

Żywot Józefa Łobodowskiego (2)

Pierwszy numer „Barykad” miał charakter literacki. Publikował, utwory poetyckie Czechowicza, Łobodowskiego Czuchnowskiego, Piechala, Timofiejewa i Bielskiego oraz przekłady Rimbauda i Jesienina. Publicystyka również obracała się wokół spraw literatury i kultury. Dobór tematów, jak i ton poszczególnych wypowiedzi, których autorem był w większości, występujący pod różnymi pseudonimami, a także pod własnym nazwiskiem Józef Łobodowski, nie skłaniały cenzury i prokuratora do konfiskaty nowego periodyku.

Pismo zostało zauważone w kraju, a dla miejscowego środowiska literackiego i powołanego przed kilku miesiącami Lubelskiego Związku Literatów stwarzało szanse ukształtowania własnej trybuny. Wydaje się, że i Łobodowski wiązał z miesięcznikiem jako jego redaktor duże nadzieje. 20 listopada zrezygnował ze stanowiska redaktora naczelnego „Kurier Lubelskiego”, Pospiesznie przygotowywał drugi numer „Barykad”. Jego treść miała być już bardziej radykalna i prowokująca. Atak został skierowany na warszawskie środowisko literackie, na szkołę średnią i jej system wychowawczy, na konserwatywną inteligencję, a przede wszystkim na religię i Kościół katolicki.

Adam Broniewicz (zapewne pseudonim Łobodowskiego) ogłosił artykuł pt. „wykańczamy warszawę” (W obydwu numerach „Barykad”, zapewne pod wpływem poetyki Czechowicza, nie używano dużych liter i interpunkcji nawet w publicystyce; cytuję godnie z oryginałem), który kończył się hasłem:

„wołamy o stworzenie wspólnego frontu młodej literatury reprezentującej żywe wartości poetyckie i zdecydowanie radykalnego społecznie frontu wymierzonego przede wszystkim przeciw warszawie za którą stoi wszystko co można zaliczyć do bezpłatowego inteligentstwa i mieszczaństwa polskiego walcząc na swoich odcinkach o przerażanie drogi nadchodzącej kulturze ludzkości zaczynamy od najbliższych przeciwników dzisiaj wykańczamy warszawę”

Wykańczanie literackiej Warszawy nie interesowało cenzora, podobnie jak i artykuł Szymona Marienholza pt. „treść czy forma”, w którym autor dowodził, że rewolucja społeczna winna być połączona z rewolucją kulturalną.

Nie wzbudził też zastrzeżeń artykuł Stefana Strachockiego „rewolucja na papierze”, omawiający rolę inteligencji w rewolucjonizowaniu mas społecznych, a kończący się stwierdzeniem: „jeśli inteligencja chce być elitą społeczną może nią zostać ale pod tym jednym warunkiem że swego wyjątkowego z tej racji stanowiska, użyje dla społecznego i kulturalnego rewolucjonizowania mas”.

Starosta grodzki nałożył areszt na drugi numer „Barykad” z powodu zamieszczenia trzech artykułów: „palarnie opium”, „jeszcze jedne koszary” i „noty”, zawierające cechy przestępstwa z art. 152, 172 i 173 kk.

Pierwszy tekst podpisał niejaki Marian Plizga (zapewne pseudonim Łobodowskiego), drugi sam Łobodowski, a „noty” w ogóle nie były sygnowane.

Na posiedzeniu niejawnym 15 XII 1932 roku Sąd Okręgowy decyzję starosty zatwierdził, wyłączając jedynie artykuł pt. „jeszcze jedne koszary”, krytykujący program nauczania i wychowania w szkołach średnich. Darowano Łobodowskiemu stwierdzenie, iż „program szkolny nastawiony jest w kierunku reakcyjnym zaciera wszelkie ślady w historii i życiu prowadzące ku wnioskom mogącym zagrażać dzisiejszemu ustrojowi słowem jest narzędziem w walce klasowej z lewicą społeczną narzędziem nie gorszym niż chrześcijańska rodzina kościołów i koszary”.

Prokurator wszczął postępowanie wobec Łobodowskiego jako redaktora odpowiedzialnego za to, że dopuścił do opublikowania i zamierzał upowszechnić artykuł Mariana Plizgi i „noty”. Przesłuchany w tej sprawie, Józef Łobodowski do winy łżenia religii rzymskokatolickiej nie przyznał się. Głównym winowajcą był więc Marian Plizga, który rozpoczął swój artykuł od prowokującego stwierdzenia:

„Lenin który był nie tylko postacią historyczną na najwyższą miarę i genialnym teoretykiem ale również jednym z największych demagogów rzucił w czasie rewolucji hasło religia to opium dla ludu”.

W dalszej części artykułu Plizga wskazywał na szkodliwość oddziaływania Kościoła i religii jako „opium” na masy społeczne. W konkluzji stwierdził, iż „religią najbardziej z punktu widzenia interesów klasowych szkodliwą jest bezsprzecznie chrześcijaństwo oraz jego następstwo w postaci rzymskiego katolicyzmu i dlatego główna walka musi się rozegrać właśnie na tym odcinku”.

Wobec braku jakichkolwiek informacji o autorze przestępczego artykułu rozesłano za nim listy gończe.

Jeszcze bardziej prowokująco brzmiała nota zamieszczona na 51 stronie pisma. Oto jej pełny tekst:

„w poznaniu odbyły się podniosłe uroczystości w związku, z poświęceniem pomnika chrystusa króla odbywały się przy udziale kardynała hlonda wielkiej ilości duchowieństwa i wiernych — polska posiada obecnie trzy europejskie rekordy — płodzenia dzieci przeciętną ilość wyroków śmierci i trzeci najsmutniejszy olbrzymi procent ogólnego narodowego dochodu wydawany na cele religijne — ale czas skończyć z tą zabawą — religia jest oczywistym aparatem duchowego niewolnictwa a kler stał się jeszcze jednym narzędziem więcej do opanowania mas — szkoła koszary więzienie urząd śledczy oto są instytucje gdzie przygotowuje się karny i posłuszny materiał ludzki na robotników na patriotów i mięso armatnie - kościołów jest tą nadziemską kopułą uzupełniającą gmach naszej cywilizacji daje niejako boską sankcję poczynaniom szpiclów cenzorów i innych szefów bezpieczeństwa podobno w czasie uroczystości poznańskich hlonda salutowano 21 strzałami armatnimi — naszym zdaniem wystarczyłby jeden strzał ale celny”

Łobodowski, jako redaktor naczelny i odpowiedzialny, zapewne musiał się liczyć z tym, że za tak prowokujące sformułowania może grozić pismu konfiskata. Obecnie trudno stwierdzić, czy kierował się

tylko młodzieńczą niefrasobliwością, niechęcią do jakichkolwiek kompromisów, czy dążył do uzyskania kosztem konfiskaty jeszcze większego rozgłosu. W każdym razie cały nakład drugiego numeru „Barykad” nie dotarł do odbiorców, a jego redaktorowi groziła rozprawa sądowa.

Sąd na razie nie rozpoczął przewodu, gdyż oczekiwał na wynik poszukiwania głównego „przestępcy”, którym był enigmatyczny Marian Plizga. Łobodowski miał zapewne świetną zabawę, kiedy, czytał listy gończe... za swoim pseudonimem, zobowiązujące wszystkie władze wojskowe i cywilne, by zatrzymały i dostarczyły poszukiwanego do najbliższego więzienia.

Nie troszcząc się zbytnio o wynik oczekującego go procesu, przygotowywał następny numer „Barykad”. Tym razem miał to być dwutygodniowy dodatek do skonfiskowanego miesięcznika. By łatwiej wymknąć się cenzurze, nadał mu formę gazetową, co uzasadniał następująco:

„Gazetowy format, brak okładki i wkładek eliminuje pracę intrologatorską, co umożliwi dostawę pisma do czytelników bezpośrednio po zejściu z maszyny. Z góry się cieszę, widząc rozczarowanie starostwa po spóźnionej konfiskacie. Już dlatego choćby warto było pomyśleć o wydaniu pisma. Więc wydaliśmy. Żeby tępe satrapy wiedziały, że gwizdźemy na ich wszechwładzę, zresztą i tak już niedługotrwałą”.

Cztery strony tego „dwutygodniowego dodatku” zostały wypełnione chyba wyłącznie przez Łobodowskiego, który starym zwyczajem posłużył się kilkoma pseudonimami. Numer otwierał „artykuł wstępny” Józefa Łobodowskiego i Stefana Strachockiego pt. „Wykładamy nóżki na stół”. W artykule tym próbował Łobodowski sformułować własny program literacki i społeczny. Pisał:

„Pragniemy zastrzyknąć literaturze:

- 1) zdolność socjologicznego ujmowania zjawisk (psychologia ani filozofia nic na tym nie ucierpią);
- 2) relatywizm praktyczny, który poza człowiekiem i jego życiem nie zna żadnego celu;
- 3) dynamizm problemów i tendencji, uartystycznionych (ale nie zniekształcających) przez konstrukcję i kompozycję poetycką. Przerost estetyki musi być usunięty;
- 4) zdolność kolektywnego ujmowania zjawisk, przedmiotowość zamiast podmiotowości;
- 5) rzetelność i odpowiedzialność twórczą, eliminujące wszelkie dezorganizujące uczucia (wykreślamy natomiast słowolejów, gdaczący liryzm onanistów, gadatliwość romantyków na miękko)”.

Widać z tych sformułowań, jak „program” był mglisty i sporządzony pospiesznie. Zawierał hasła zapewne zaczerpnięte z różnych artykułów publicystyki literackiej.

Może nieco bardziej samodzielna jest „deklaracja” społeczno-polityczna sformułowana w tym artykule:

„Nie przysięgaliśmy uroczyście zespołowi Marks — Lenin — Stalin, ale mocniej od wszelkich przysięg związani jesteśmy z proletariatem rosyjskim wspólnym celem i walką heroiczną o jego realizację. Spostrzegamy, że Rosja walczy o nowe i jedyne pojęcie człowieka pracy. O ekonomiczne jego wyzwolenie. O odkłamanie odwiecznych przesądów. To nam wystarcza, aby stwierdzić, że 25 października stanie się kiedyś dniem imieninowym ludzkości. Przyspieszając wedle swych środków i możliwości nadejście tej chwili, posiadamy dość krytycyzmu, aby dostrzec ujemne objawy w rosyjskim laboratorium nowego życia. Wymieńmy najważniejsze:

- 1) szablon w stosowaniu teorii marksizmu, co prowadzi do ciasnego i fanatycznego dogmatyzmu;
- 2) przesuwanie się punktu ciężkości z dziedziny społecznej do gospodarczej, co należy uznać za podniesienie środka do godności celu;
- 3) symplicystyczny stosunek do starej kultury indywidualistycznej, pewne wartości której są jednak nieśmiertelne”...

Na stronie drugiej periodyku zamieścił Łobodowski artykuł poszukiwanego listem gończym Mariana Plizgi pt. „Eksplzja rzeczywistości” i dwa swoje wiersze: „Raz ostatni” i „Wiersz tragiczny”. Na stronie trzeciej znalazły się trzy artykuły: Adama Broniewicza „O «bezstronnej» literaturze”, Stefana Strachockiego „Czarujący inteligent. Na marginesie «Biblii cygańskiej»” i podpisany własnym nazwiskiem przez Łobodowskiego „Bezdomni w Lublinie. Droga do życia”. Ostatnią stronę pisma wypełniły dwa artykuły sygnowane również przez Łobodowskiego: „Szczepionka przeciw proletariatu” i „Rachunek sumienia”. Z tego artykułu warto przytoczyć fragment autocharakterystyki redaktora „Barykad”:

„A teraz kilka słów o własnej osobie, jako że nieporozumienia koło niej powstałe mogą łatwo przenieść się i na rachunek pisma. Ludzie solidni i przyzwoici, czyniący z życia spokojną poduszkę pod głowę, nie chcą zrozumieć, «czego właściwie on chce i po co się rozbija». I znowu odpowiedź na to nie jest kwestią wyłącznie prywatną, ponieważ tłumacząc jednostkę, jednocześnie uzasadnia powstanie i istnienie pisma.

A więc odpowiem; jeszcze przed rokiem moje wystąpienia poetyckie i publicystyczne były weksłami bez pokrycia. Awanturowałem się w imię swej niezależności i pogardy do dzisiejszego ustroju i społeczeństwa. Węsząc trupi zapach jego rozkładu, umiałem zdobyć się na negację i protest, ale nie wiedziałem, w którą stronę się obrócić i w co uwierzyć. Był to okres eklektyzmu ideowego i poszukiwań, okres tomu «O czerwonej krwi», pierwszych konfiskat, wylania z uniwersytetu przez zgorszonych księżulków i redagowania dawnej «Trybuny». Okres ten zakończył się wydaniem książki «W przeddzień» i zerwaniem ze Związkiem Polskiej Młodzieży Demokratycznej, do którego, niestety, przedtem lekkomyślnie dałem się wciągnąć. Miesiące następne to ostateczne zorientowanie się w kierunku klasowości i podjęcie wydawnictwa «Barykad».

Tyle historia i chronologia. Logika dodaje: zdarzyła się kulturalna i ekonomiczna katastrofa w świecie. Wszyscy są za nią odpowiedzialni i wszyscy są obowiązani tworzyć nowe konstrukcje, aby po usunięciu gruzów rozpocząć budownictwo przyszłości. Człowiek, który na podstawie faktu istnienia w społeczeństwie jest obywatelem, a z fachu literatem posiada podwójny obowiązek reagowania na zjawiska życiowe. Raz w płaszczyźnie polityczno-ustrojowej, dwa w płaszczyźnie literacko-artystycznej. Z tego zdajemy sobie sprawę i ja, i moi towarzysze”.

Ten nieco przydługi cytat „spowiedzi” przytoczyłem, by wskazać na jej reprezentatywność dla pewnego kręgu młodego pokolenia literackiego, którego Łobodowski był przedstawicielem. Szkoda tylko, że wypowiedź ta nigdy nie trafiła do szerszego kręgu czytelników. Starosta grodzki zarządzeniem z 15 stycznia 1933 roku nałożył areszt na ledwie wydany numer „Barykad”, a Sąd Okręgowy 18 stycznia na posiedzeniu niejawnym zarządzenie to zatwierdził. Na szczęście przy aktach sprawy ocalał unikalny egzemplarz „dwutygodniowego dodatku”